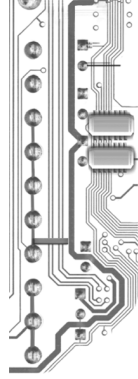


ENDER



LISSA PRICE

Ciąg dalszy hitowego STARTERA



Rozdział pierwszy

Ręka sama powędrowała na tył głowy i mogłabym przysiąc, że tuż pod skórą wyczuwam neurochip. Oczywiście było to niemożliwe, ponieważ był schowany głębiej, pod metalową płytką. Dotykałam jedynie blizny, twardej i pozbawionej czucia.

Staralam się od tego powstrzymywać. Niestety, wpadłam w obsesyjny nawyk, natrętny niczym gmeranie palcem przy zadartej skórcie koło paznokcia. Prześladował mnie cały czas – nawet teraz, gdy w kuchni szykowałam kanapki. W kuchni niegdyś należącej do Heleny.

Zapisała mi swoją rezydencję i mimo że sama już nie żyła, wszystko tutaj przypominało mi, że była jej własnością. Wysmakowane kuchenne wnętrza – od glazury w kolorze morskiej zieleni po przemyślaną w każdym szczególe wyspę kuchenną – było jej wyborem. I także Eugenia, gospodyni rezydencji, która została z nami.

To Helena wymyśliła ten szalony plan, żeby działając w

moim ciele, zabić senatora Harrisona i w ten sposób pokrzyżować plany Starego Człowieka. Jednak pierwotny błąd popełniłam ja, ponieważ dobrowolnie zgłosiłam się jako dawca ciała. Co prawda zdecydowałam się na to w rozpaczy, aby uratować mojego braciszka Tylera. Tego kroku nie mogłam już cofnąć – tak samo, jak nie mogłam się pozbyć przekłętego chipa wetkniętego w tył mojej głowy. Nienawidziłam go. Był niczym telefon, przez który Stary Człowiek łączył się ze mną, a ja nie mogłam przerwać połączenia i musiałam go słuchać. Taka bezpośrednia linia od niego do mnie, do Callie Woodland.

Ostatni raz dał o sobie znać dwa dni temu, kiedy obserwowałam, jak burzą prześwietny gmach Prime Destinations. Mówił głosem mojego ojca, posłużył się nawet naszym umówionym hasłem: „Groźne jastrzębie polują na gołębie”. Ani przez chwilę nie przestawałam o tym myśleć. Stojąc przy kuchennym blacie i smarując masłem orzechowym ostatnie kanapki, doszłam do wniosku, że Stary Człowiek bawił się, dręcząc mnie jedną ze swoich sztuczek. Okrutną, ale ten potwór nie mógł mnie już niczym zaskoczyć.

– Skończyłaś? – spytała Eugenia.

Podsłuchałam, słysząc jej skrzekliwy, starczy głos Enderki. Nie wiedziałam, że weszła. Jak długo mnie obserwowała? Gdy się odwróciłam, zobaczyłam dezaprobatę na jej pomarszczonej twarzy. Gdybym była osobą z bajki, żyjącą w zamku, ona pełniłaby rolę brzydkiej macochy.

– Już dosyć. Opróżnisz całą spiżarnię – powiedziała.

Bzdura. Zrobiłam tylko kilkanaście kanapek, a nasza

spizarnia mogłaby nas wyżywić jeszcze przez miesiąc. Włożyłam ostatnią kanapkę do próżniowej pakowarki – rozległ się świst zasysanego powietrza i cienka folia błyskawicznie owinęła się szczelnie wokół chleba.

– Skończyłam. – Wrzuciłam kanapki do brezentowej torby.

Eugenia nawet nie czekała, aż wyjdę, natychmiast zaczęła wycierać blat. Popsułam jej nastrój na resztę dnia.

– Nie jesteśmy w stanie wykarmić wszystkich głodujących na tym świecie – burknęła, przecierając niewidoczne plamy.

– To prawda. Jedyne paru głodnych Starterów. – Zapięłam torbę i przewiesiłam ją przez ramię.



Gdy wkładałam torbę do bagażnika niebieskiego sportowego samochodu, wciąż prześladowało mnie pełne nagany spojrzenie Eugenii. Powinna być bardziej wyrozumiała, wiedząc, że jestem sierotą. Niestety, uważała, że to ja przyczyniłam się do śmierci Heleny. A przecież to nie była moja wina. W rzeczywistości to Helena była bliska wyprawienia mnie na tamten świat. Zatrzasnęłam bagażnik. Wiedziałam, że Eugenia została z nami, ponieważ uwielbiała Tylera. Więc jest okay, pomyślałam. Nie muszę być jej posłuszna. Nie ona jest moim opiekunem prawnym.

Ręka powędrowała znowu na tył głowy i bezmyślnie zaczęłam drapać bliznę. Gdy oprzytomniałam i cofnęłam dłoń, zobaczyłam pod paznokciami ślady krwi. Wzdrygnęłam się.

Wyciągnęłam chusteczkę i dokładnie wytarłam palce, po czym wyszłam z garażu drzwiami prowadzącymi na ogród. Omszały chodniczek wilgotny od porannej mgły wiódł do domku gościnnego schowanego w krzakach dzikiej róży. Przywitała mnie cisza, żadnego ruchu za oknami. Zastukałam do drzwi z surowych desek. Żadnej reakcji. Więc nie wróciłam.

Ze zgrzytem przekręciłam gałkę i wsunęłam głowę do środka.

– Michael?

Nie byłam w jego chatce, odkąd przeprowadziliśmy się do rezydencji. Wnętrze przenikał jego specyficzny zapach: farb malarskich i świeżo obrabianego drewna. Michael zawsze ładnie pachniał, nawet wtedy, gdy zamieszkivaliśmy rudery jako dzicy lokatorzy.

Jednak o tym, że to jego teren, świadczyły przede wszystkim zdumiewające obrazy na ścianach. Jeden przedstawiał chudych Starterów o głodnych, udreńczonych spojrzeniach, ubranych w kilka warstw łachmanów, obwieszonych butelkami z wodą, z nieodłącznymi latarkami na rękach.

Na drugim obrazie przedstawiona została scena walki trzech Starterów o jabłko. Jeden leżał na ziemi – pobity i unieszkodliwiony. Tak kilka miesięcy temu wyglądało moje życie. Dlatego jeszcze trudniej było mi patrzeć na kolejny obraz.

Była na nim moja przyjaciółka Sara, której nie udało mi się uratować. Opowiadałam o niej Michaelowi. Spędziłyśmy jakiś czas razem w Zakładzie numer 37 – koszmarnym

miejscu dla osieroconych Starterów, po których nie zgłosili się dziadkowie. Tam umieściła mnie policja prewencyjna. Obraz wyobrażał Sarę, porażoną śmiertelnie taserem, zawieszoną na drucie koleczastym po tym, jak symulowała ucieczkę, by odwrócić uwagę strażników ode mnie. Michael nigdy się z nią nie zetknął, ale jak większość Starterów widział niejeden akt desperackiej odwagi. W oczach Sary upamiętnił gotowość poświęcenia dla kogoś życia.

Oczy mi się zaszklily i obraz rozmazał. Choćbym żyła milion lat, tak lojalnej przyjaciółki już nigdy nie znajdę. Oddała mi wszystko, a ja pozwoliłam jej zginąć.

Czułam się winna.

Ktoś wszedł do domku. Odwróciłam się. W drzwiach stał Tyler.

– Jesteś, Małpko! – zawołał.

Szybko wytarłam oczy, a on podbiegł i objął mnie rączkami za nogi. Wtedy dojrzałam stojącego za nim na progu uśmiechniętego Michaela. Zamknął drzwi i postawił na podłodze torbę podróżną.

– Wróciłeś nareszcie – powiedziałam.

Potrząsnął głową, odrzucając z twarzy niesforne blond loki, i zobaczyłam, jak się dziwi, słysząc troskę w moim głosie.

Tyler odsunął się ode mnie.

– Zobacz, co mi przywiózł Michael.

Pomachał małą ciężarówką i przesunął nią po oparciu kanapy.

– Gdzie byłeś? – zapytałam Michaela. Po raz ostatni widziałam go w tłumie, gdy wyburzano gmach Prime Destinations.

Wzruszył ramionami.

– Potrzebowałam odetchnąć przestrzenią.

Wiedziałam, że nic nie powie w obecności chłopca. Miałam także świadomość, że widział mnie i Blake’a, wnuka senatora Harrisona, trzymających się za ręce w chwili, gdy tamten gmach się walił. Dwie marionetki Starego Człowieka.

– Uwierz mi, że to nic nie znaczyło – odezwałam się ściszym głosem. – Poza tym ty, ty i Florina...

– Z tym koniec.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Tyler bawił się dalej i choć naśladował warkot samochodu, mógł nas słyszeć. Zastanawiałam się, jak opisać Michaelowi, co czuję, ale szczerze mówiąc, sama tego nie mogłam zrozumieć. Stary Człowiek, Blake, Michael – wszystko się pogmatwało.

Bipnęła moja komórka, sygnalizując trzy nieodebrane wiadomości.

– Ktoś się do ciebie dobija? – spytał Michael.

SMS-y były od Blake’a. Bezskutecznie próbował skontaktować się ze mną od dnia wyburzenia Prime.

– To on, tak? – dopytywał się Michael.

Wsunęłam komórkę do kieszeni, przekrzywiłam głowę i posłałam mu spojrzenie mówiące: „Nie przypieraj mnie do muru”.

Tyler niespokojnie zerknął najpierw na Michaela, potem na mnie.

– Idziemy do sklepu – odezwał się Tyler. – Kupić mi buty.

– Nie pytając mnie o zdanie? – Przewiesiłam torbę przez ramię i spojrzałam na Michaela.

– Bardzo prosił – wyjaśnił. – Jego ukochane buty są już za małe.

– Szybko teraz rośnie, kupcie od razu drugą parę o rozmiar większą.

Ku naszej wielkiej radości Tyler powrócił do zdrowia, odkąd przestaliśmy pomieszkować na dziko w nieogrzewanych pustostanach.

– Chodź z nami – poprosił mnie.

– Bardzo bym chciała, ale muszę ruszać w drogę.

– Dokąd? – spytał Michael.

– W nasze stare okolice. Nakarmić Starterów.

– Nie chcesz asysty?

– A niby po co? Nie mogę pojechać sama?

Ledwie mu odburknęłam, a już chciałam cofnąć te słowa, bo wyglądał na głęboko urażonego. Nawet Tyler otworzył na moment usta ze zdziwienia.

– Przepraszam. Dzięki za dobre chęci. Naprawdę. Wydaje mi się jednak, że sobie poradzę. A wy ruszajcie do supermarketu.

– Zjedźmy chociaż razem lunch – poprosił Tyler. – Po tym, jak kupimy buty.

Chwycił Michaela za rękę, a mnie posłał błagalne spojrzenie. Zastępowaliśmy mu rodziców i robił wszystko, żebyśmy trzymali się razem. Marzyłam, żeby za sprawą jakiegoś cudu powrócili nasi rodzice i byśmy znowu byli normalną rodziną. Ale w tym momencie miałam się pospieszyć, żeby spełnić drobną prośbę mojego braciszka.



Z brezentową torbą na ramieniu otwierałam boczne drzwi opuszczonego biurowca, który nie tak dawno był domem Michaela i Tylera, i Floriny, gdy ja w tym czasie zarabiałam jako dawca ciała. Weszłam do lobby. Jak zwykle za ladą recepcji nie było nikogo. Za nic nie zwierzyłabym się z tego Michaelowi, ale serce zaczęło mi bić mocniej. Szybciej. Wstrzymałam oddech, nasłuchując oznak ewentualnego zagrożenia. Znałam to miejsce, ale sytuacje się zmieniają. Kto wie, jacy Starterzy teraz tu mieszkają?

Podeszłam do recepcji, żeby sprawdzić, czy aby ktoś gotowy do ataku nie kryje się za kontuarem. Nikogo. Postawiłam torbę, rozsunęłam zamek błyskawiczny i wyjęłam ręcznik. Gdy wycierałam z brudu blat, usłyszałam za sobą czyjeś kroki. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, ktoś podbiegł i złapał moją torbę.

– Hej! – krzyknęłam.

Niski, pucułowaty Starter biegł do wyjścia, ściskając zdobycz, z której na podłogę wypadło kilka kanapek.

– Miały być dla wszystkich, ty rozbójniku! – wrzasnęłam.

Tylko śmignął przez drzwi; nie miałam szans go dogonić.

Wybiegłam zza lady i schyliłam się, żeby pozbierać leżące na podłodze kanapki. Sięgałam po jedną z nich, gdy ktoś stanął mi na dłoni.

– Zostaw to! – Napastnikiem była Starterka, może o rok młodsza ode mnie.

Trzymała w ręku drewnianą pałkę wielkości kija bejsbolowego i przymierzała się do uderzenia. Zardzewiałe gwoździe na końcu pałki nie zachęcały do konfrontacji. Kiwnęłam głową. Zwolniła ucisk stopy i pozwoliła mi

wysunąć spod niej rękę.

– Weź ją – powiedziałam, wskazując na zgniecioną kanapkę.

Chwyliła tę i jeszcze dwie inne. Wgryzła się w chleb przez folię i zaczęła jeść jak dzikie zwierzę. Chuda, z krótkimi tłustymi włosami, prawdopodobnie jeszcze niedawno była dziewczyną z klasy średniej. Jak ja.

Znałam taki straszliwy głód, ale nikt nie przychodził wtedy do naszego budynku z jedzeniem. Teraz rozumiałam dlaczego.

Przełknęła jeden kęs.

– No, no. – Podeszła bliżej i dotknęła moich włosów. – Jakie czyste. – Potem przyjrzała się mojej twarzy. – Idealna. Jesteś Metal, hę?

– Co jestem?

– No wiesz, Metal. Jedna z tych z banku ciał. Masz w głowie chip. – Znowu ugryzła kanapkę, tym razem odwijając folię. – Jak się z tym czujesz? – Okrążyła mnie, żeby przyjrzeć się tyłowi mojej głowy.

Miałam na sobie najskromniejsze ciuchy, jakie udało mi się znaleźć w garderobie Heleny. Lecz nic nie mogłam poradzić na to, że moja cera była bez skazy, włosy lśniły i rysy twarzy miałam idealne. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że zostałam zachipowanym niewolnikiem.

– Jak czyjaś własność – odparłam.



Mieniące się kolorami centrum handlowe stanowiło skrajne przeciwieństwo okrutnego świata wyjętych spod

prawa dzikich lokatorów. Przed sklepami na straży stali Enderzy, obrzucając zimnymi spojrzeniami przechodzących Starterów. Jeden ze strażników obserwował grupkę nastolatków, których brudne twarze i poplamione džinsy były niczym reklama ich statusu – dzieci nieobjętych opieką dziadków. Po chwili dał sygnał ochroniarzom centrum, a ci bez ceregieli doprowadzili chłopaków do wyjścia.

To było miejsce zakupów dla elity, a wojna bakteriologiczna pogłębiła jeszcze przepaść między bogatymi a biednymi. Chociaż nie wszyscy Enderzy byli bogaci, a nie wszyscy Starterzy biedni, najczęściej tak to właśnie wyglądało. Lecz to także tutaj mijałam wielu Starterów w szpanerskich magicznych kurtkach i džinsach, które pod wpływem ruchu zmieniały kolor i fakturę. Wydawali się egzotycznymi ptakami. Nosili designerskie okulary oraz szaliki i kapelusze z cienką warstwą paneli słonecznych ładujących baterie. Niektórzy w swoich metalicznie połyskujących kurtkach mieli chipy kontrolujące temperaturę. Inni używali gadżetów błyskawicznie zwijających ciepłą kurtkę do takich rozmiarów, że mieściła się w portfelu. Mówiło się, że chodzą w takich ubraniach, żeby się odróżnić od Starterów bezdomnych. Miałam szafę pełną takich ubrań, odziedziczonych po wnuczce Heleny. Jednak to nie był mój styl.

Starterzy, po których zgłosili się dziadkowie, mieszkali w równie bogatych rezydencjach jak moja. Byli często nie do odróżnienia od osób, które jak ja przeszły upiększające zabiegi w banku ciał. Od Metalów, jak nazwała mnie tamta dziewczyna. Ci Starterzy, którzy wałęsali się tutaj, po

centrum, mieli piękne twarze, ponieważ było ich na to stać. Chodzili do najlepszych dermatologów, dentystów i stylistów, używali najdroższych kosmetyków – wszystko to opłacali ich dziadkowie. Wojna bakteriologiczna w minimalnym stopniu ograniczyła nawyk szastania pieniędzmi.

Skarciłam się w duchu. Bo oto osądzałam swoich rówieśników, a przecież oni też stracili rodziców. Być może nie są kochani, tylko traktowani chłodno przez dziadków, którym jest ciężko na sercu, gdy na co dzień oglądają twarze przypominające im zmarłych synów i córki.

Ta wojna zmieniła wszystkich.

Drapiąc znowu bliznę, rozejrzałam się w poszukiwaniu sklepu z butami. Miałam się spotkać z Michaeliem i Tylerem w barze, ale przyszłam wcześniej, bo moja misja się nie powiodła. Z goryczą przełknęłam ślinę. Michael miał rację – nie powinnam była wybierać się tam sama. Do tego zlekceważyłam elementarne reguły ulicy: nigdy nie wypuszczaj torby z ręki; nie stawaj plecami do wejścia; bądź zawsze gotowa do walki. Tyle pracy włożonej w kanapki i nakarmiłam zaledwie dwoje Starterów, którzy nawet mi nie podziękowali.

Skupiłam uwagę na interaktywnym ekranie informacyjnym.

– Buty – powiedziałam do niewidzialnego mikrofonu.

W powietrzu zawisł pobrany z mapy centrum hologram sklepu z obuwiem. Jedyne z butami sportowymi. Tyler, jak go znałam, z pewnością przymierzał każdą parę. Musiałam spieszyć Michaelowi na ratunek.

Ruszyłam w kierunku sklepu, wyprzedzając po drodze Enderkę wspartą na ramieniu ślicznej Starterki, prawdopodobnie wnuczki.

Ślicznotka przyciągająca oczy.

Zatrzymałam się.

Znowu ten sztuczny elektroniczny głos w mojej głowie, który przyprawiał mnie o ciarki.

Stary Człowiek.

Halo, Callie. Tęsknisz do mnie?

– Nie. Ani trochę. – Siliłam się na lekki ton głosu. – Co z oczu, to z serca.

Mądra dziewczynka.

Nagle przypomniałam sobie, że on patrzy moimi oczami. Czym prędzej schowałam ręce do tyłu, by nie widział, że mi drżą.

Nie kupuję tego. Jestem pewien, że myślisz o mnie każdego dnia. Każdej godziny. Każdej minuty.

Jakbym nie miała o kim myśleć! – Miałam ochotę to wyrzeshzczeć, ale ochroniarze marketu wzięliby mnie za wariatkę. Rzuciłam okiem w ich stronę. Czy patrzą na mnie, bo mówię sama do siebie? Spoko, mogę przecież mówić do słuchawki w uchu. Być może ich uwagę zwróciło moje zdenerwowanie.

– Czego chcesz?

Twojej pełnej uwagi. I z pewnością zechcesz mi ją poświęcić.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach.

Spójrz na lewo i powiedz, co widzisz.

– Sklepy.

Wyteż wzrok.

Odwrociłam głowę w lewo.

– Widzę... sklep z czekoladą, jubilera, zamknięty butik.
Nieuważnie patrzysz. Co jeszcze widzisz?

Zrobiłam parę kroków do przodu.

– Widzę ludzi. Enderów, niektórzy są z wnukami, są też Starterzy...

Trafione. Starterzy. Patrz uważnie.

Rozejrzałam się wokół. Czy chce, żebym zwróciła uwagę na jakiegoś Startera?

– Czy gramy w ciepło-zimno?

Raczej w gorąco, bardzo gorąco. Chociaż za chwilę przekonasz się, że to wcale nie jest zabawa.

Stałam dalej w miejscu, z obu stron mijali mnie Starterzy i Enderzy. Chciał, żebym wypatrzyła kogoś spośród Starterów. Wiele młodzieży się tu kręciło... O kogo może chodzić? Nagle dostrzegłam dziewczynę z długimi rudymi włosami. Znałam ją.

Reece.

Dawczyni jak ja. Lauren, moja prawna opiekunka, wynajęła jej ciało i jako Reece poszukiwała swojej wnuczki. Zaprzyjaźniłam się z Reece, ale w rzeczywistości to była Lauren. Prawdziwa Reece nie mogła mnie znać. A tyle miałam jej do powiedzenia.

– Reece! – zawołałam.

Wyglądała jak zawsze pięknie, ubrana w krótką, wzorzystą sukienkę i srebrne szpilki. Starając się nie potrącać ludzi, pobiegłam za nią. Dzieliły nas jakieś trzy metry, gdy zatrzymała się i odwróciła. Co chwila ktoś

przechodził między nami.

– Jestem Callie – przedstawiłam się. – Nie znasz mnie, ale ja znam ciebie.

Obrzuciła mnie przedziwnym spojrzeniem, jakiego wcześniej u niej nie widziałam. Kącik ust podniósł się jej z jednej strony w półuśmiechu, lecz nie był to płynny ruch. Jakiś taki mechaniczny.

Coś jest nie tak, pomyślałam.

Nagle odwróciła się i poszła dalej.

– Poczekaj! – krzyknęłam.

Nie zareagowała. Zauważyłam, że idzie za nią jakiś Ender i byłabym nie zwróciła na niego uwagi, gdyby nie rzucił mi się w oczy duży srebrny tatuaż na jego szyi. Głowa jakiegoś zwierzęcia. Widziałam ją niedokładnie. Pantery?

– To była Reece, tak? Ją miałam wypatrzeć w tłumie?
Zawsze mogę na ciebie liczyć, Callie.

Czy Reece wie, że idzie za nią Ender z wytatuowaną panterą? Nie byłam pewna. Weszła do sklepu. On stanął przy sąsiedniej witrynie, udając wielkie zainteresowanie naszymi naszyjnikami z pereł.

Podeszłam bliżej.

Stop, zostaw ją w spokoju.

Wyszła po chwili, a wytatuowany mężczyzna ruszył za nią. Trzymając się kilka kroków z tyłu, obserwowałam obydwójce.

– Ona jest w niebezpieczeństwie – powiedziałam do Starego Człowieka.

Przekonasz się.

Ogarnęła mnie fala paniki.

– Czy ktoś jest w jej ciele?

Bank ciał został zburzony, a jednak Stary Człowiek miał dostęp do mnie. Równie dobrze mógł spowodować, że w ciele Reece znajdował się ktoś inny. Ścisnął mi się żołądek. Ten tatuaż. Ciało Reece miało zostać do czegoś wykorzystane.

Reece zbliżała się do sklepu z obuwiami. Zobaczyłam, że Michael i Tyler właśnie do niego wchodzi.

– Michael! – zawołałam z nadzieją, że mnie usłyszy mimo gwaru i głośnej muzyki. Dzieliło nas jakieś sześć czy siedem sklepów. Zatrzymał się, rozejrzał, ale mnie nie dostrzegł. Wszedł do środka.

Natomiast dosłyszała mnie Reece, ponieważ się odwróciła i popatrzyła na mnie. Niechcący zrobiłam coś złego: dałam szansę wytatuowanemu prześladowcy, by ją dogonił. Powiedział jej coś do ucha, potrząsnęła głową w ten nienaturalny, mechaniczny sposób. Dotknął jej ramienia, a ona – lub osoba znajdująca się w jej ciele – strząsnęła jego rękę.

– Co się dzieje? – Zesztywniałam cała, próbując rozwikłać zagadkę. – Powiedz mi.

Zniszczyłaś Prime, ale to nie znaczy, że zniszczyłaś także mnie. To nie była moja jedyna baza. W dalszym ciągu mam dostęp do każdego chipa.

Reece wymknęła się mężczyźnie i podbiegła pod sklep z obuwiami.

Ten dostęp to moja broń.

– Nie! – krzyknęłam do niego, do siebie, do ludzi wokół. Wstrzymałam oddech, czas jakby się zatrzymał i wszystko

rozegrało się niemal równocześnie. Rzuciłam się za nią w stronę sklepu, tłum naokoło zlał mi się w bezbarwną plamę. Miałam wrażenie, że biegnę zbyt wolno, jakbym poruszała się w stawiającej opór wodzie.

Dwa sklepy dzieliły mnie od celu, gdy dopadł mnie czarnowłosy Starter w błyszczącej nadmuchiwanej kamizelce. Mignęła mi przed oczami jego twarz – kwadratowa szczęka, świdrujące oczy. Rzucił się na mnie, chwycił obiema rękami w pasie i energicznie pociągnął do tyłu.

Zanim zdążyłam zareagować, rozległ się rozrywający czaszkę straszliwy huk wybuchu. Dochodził z miejsca, gdzie stała Reece. Siła eksplozji uniosła mnie w powietrze, oczy poraził oślepiająco jasny blask.